

Tadeusz Czeżowski

W sprawie deontologii pracownika naukowego

Etyka 2, 111-121

1967

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ CZEŻOWSKI

W sprawie deontologii pracownika naukowego

W każdej społecznej grupie zawodowej wyrabiają się — w miarę rozwoju zawodu reprezentowanego przez daną grupę — dwojakiemu rodzaju reguły postępowania: jedne techniczne, drugie można by nazwać moralnymi, gdyż tworzą one etykę lub deontologię zawodową i regulują zasady współżycia członków grupy zawodowej między sobą i w stosunkach między nimi, jako reprezentantami zawodu, a osobami postronnymi. Ta etyka zawodowa pozostaje w bezpośrednim związku z tym, co bywa nazywane honorem lub godnością zawodu; poniżej tę godność, kto łamie nakazy etyki zawodowej. Mają taką etykę rzemieślnicy, kupcy, adwokaci, lekarze, urzędnicy — mają ją także nauczyciele i uczeni. W wielu przypadkach na jej straży stoją korporacyjne sądy, zwane dyscyplinarnymi lub honorowymi. Reguły takiej deontologii są przekazywane zwyczajowo wraz z nauką zawodu, ale zdarzają się próby ich kodyfikowania, taki kodeks posiada np. etyka lekarska.

Reguły deontologii utrwalają się przez tradycję i uzyskują nieraz znaczną siłę, gdy są przejmowane przez następujące po sobie pokolenia. Wykształca się ideał, wzór osobowy doskonałości, wyczerpująco spełniającej wymagania stawiane przez reguły etyki zawodowej, nie mniej niż przez reguły sprawności technicznej, przy czym te drugie bywają włączane w zakres deontologii, gdy pojmuje się wymaganie osiągnięcia możliwie najwyższej sprawności technicznej jako obowiązek zawodowy.

W okresach gwałtownych przemian społecznych i połączonych z nimi przewartościowań ów utrwalony tradycją system deontologii i należący doń ideał doskonałości zostaje rozbity. Co dawniej obowiązywało jako nakazy obowiązku i godności, przestaje być przestrzegane. Nie dzieje się to bez napięć i walki. Łamanie ustalonych reguł spotyka się z dezaprobatą, która słabnie w miarę, jak mnożą się uchybienia przeciw dawnym regułom i w miarę wytwarzania się nowych reguł; przy czym prze-

kształcenia w zakresie deontologii idą zazwyczaj w parze z przekształceniem reguł moralnych i zwyczajowych w szerokim zakresie różnorodnych stosunków społecznych.

Czy jesteśmy obecnie w takim okresie przełomu także w zakresie deontologii pracownika naukowego i nauczyciela? Przyjrzyjmy się bliżej klasycznemu, jakby można powiedzieć, wzorowi, który stawia jako naczelną i niezłomną zasadę służbę prawdzie i z niej wysnuwa wszelkie konsekwencje. W tym celu podaję dwa fragmenty, jeden z przemówienia Kazimierza Twardowskiego *O dostojęństwie Uniwersytetu* (1933), drugi z wydanej w postaci książkowej serii odczytów przeznaczonych dla szerszej publiczności, której autorem jest profesor filozofii i pedagogiki Teobald Ziegler, *Über Universitäten und Universitätsstudium* (1913).

Oto, co pisze Twardowski (s. 10-16): „Praca wychowawcza profesora i docenta Uniwersytetu nie jest dla niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz zlewa się z jego pracą nauczycielską, polegającą na wyrabianiu w studentach umiejętności myślenia i badania naukowego, która to praca nauczycielska ma za podstawę własną pracę badawczą nauczyciela. Tak więc w jedno się splatają trzy kierunki działania profesora i docenta Uniwersytetu, tworząc w swym połączeniu pełną istotę ich zawodu”.

„Na zawód ten i tym samym na stanowisko profesora i docenta Uniwersytetu spływają całe dostojęństwo instytucji, w której ramach oni się swemu zawodowi poświęcają. Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim sługą prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosicielem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiernie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru. Kto się zaciąga pod sztandar nauki, musi się wyrzec wszystkiego, co mogłoby go zepchnąć z drogi, sztandarem tym wskazywanej. Musi więc przede wszystkim usilnie pracować nad wyrzeczeniem się wszelkich uprzedzeń, które mogą mu zagrozić drogę, wiodącą ku wiedzy obiektywnej, a które mają swe źródło w tradycjach, w zwyczajach, we wpływach otoczenia, w osobistych zamiłowaniach i wstrętach. Tak jak nauczyciel musi zwalczać w sobie wszelkie skłonności, które by mu kazały odnosić się w sposób nierówny do poszczególnych uczniów i okazywać jednym mniej, a drugim więcej zyczliwości, tak też ten, kto za cel życia obrał sobie zdobywanie i szerzenie prawdy naukowej, nigdy nie powinien pragnąć, by raczej takie a nie inne rozwiązanie zagadnienia naukowego okazało się trafne, by badanie raczej do takiego aniżeli do innego doprowadziło rezultatu. Z równym zadowoleniem winien witać każde rozwiązanie i każdy wynik, który swym uzasadnieniem potrafi się wylegitymować jako naukowy”.

„Jednym z największych niebezpieczeństw, zagrażających zajęciu takiej niezależnej, wolnej od wszelkich uprzedzeń postawy wobec prawdy obiektywnej, jest przynależność wewnętrzna, nie tylko formalna, do takich organizacji, które nakazują swym członkom wyznawać pewne przekonania, albo przynajmniej zachowywać się tak, jak gdyby je wyznawali. Kto takiej organizacji pragnie wiernie służyć, zrzeka się swej niezależności duchowej, z góry będzie żywił niechęć do wszystkiego, co się owym nakazanym przekonaniom sprzeciwia; łatwo ulegnie pokusie lekceważenia argumentów, przemawiających za przyjęciem faktów lub poglądów, z owymi przekonaniami niezgodnych — a jeśli mimo wszystko będzie je musiał uznać, gotów czynić to tylko w skrytości swej myśli i nie zechce ich śmiało wyznawać, chociaż jako profesor, co dosłownie znaczy „wyznawca”, jest do tego zobowiązany. Wspomniane niebezpieczeństwo nie jest, jak wiadomo, równie wielkie dla wszystkich dziedzin badań naukowych. Są kierunki szukania prawdy obiektywnej tak dalekie od wszelkich spraw życiowych, a zarazem metodycznie tak wyrobione, iż nie ma obawy, by jakiegokolwiek względy nienaukowe mogły je wypaczać. Inne natomiast zagadnienia naukowe tak się splatają z zainteresowaniami bieżącymi i tak ściśle są związane z naszym życiem uczuciowym, że ten, kto je pragnie rozpatrywać wyłącznie pod kątem prawdy obiektywnej, musi zdobyć się na wysiłek naprawdę heroiczny, by nie dać się zepchnąć z drogi jedynie właściwej, wskazanej metodą naukową. A nawet przedstawiciel takiej dziedziny badań, która najmniej jest narażona na uleganie wpływowi ubocznemu, nie może być wiernym członkiem żadnej ze scharakteryzowanych powyżej organizacji, albowiem będąc nim, może być narażony na ciężkie konflikty, jeśli któraś z nich zabierze głos nie w poszczególnych dziedzinach naukowych, lecz w sprawach nauki w ogóle, jej niezależności, jej roli i zadania w życiu narodów i ludzkości”.

„Pomny swej wzniosłej misji i starając się jak najusilniej wyrobić w sobie do jej pełnienia warunki wewnętrzne, profesor i docent Uniwersytetu będzie też unikał wszystkiego, co by mogło w otoczeniu budzić przypuszczenie, jakoby wiedza obiektywna nie była mu drogowskazem w jego życiu i pracy, co by więc mogło podkopać zaufanie w jego jak najdalej posuniętą naukową bezstronność. Nie będzie więc czynny na takich polach, do jakich dostęp jest uwarunkowany poddaniem się pewnym doktrynom, hasłom, programom, które nie tylko nie są wynikiem badania naukowego, lecz w umysłach wyszkolonych w metodach takiego badania muszą budzić daleko idące wątpliwości lub wprost przedstawiać się jako fałsz. Żądanie, by sługa prawdy obiektywnej wstrzymywał się od wszystkiego, co by mogło ściągnąć na niego podejrzenie, jakoby nie stawiał jej ponad wszystko, wydaje się postulatem zbyt twardym; ale kto istotnie w zdobywaniu i w głoszeniu prawdy obiektywnej widzi cel

życia, kto istotnie jest, jak to się mówi, człowiekiem nauki, uczonym w najpełniejszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, ten potrafi być głuchym na podszepty różnych ambicyj i obronić się pokusie odgrywania jakiegokolwiek roli tam, gdzie wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy, o godności, o zaszczyty i tytuły, albo po prostu o pieniądź!"

„I nie trzeba też od ludzi nauki, jakimi są profesorowie i docenci Uniwersytetu, wymagać, aby poruszali się po terenach nie licujących z ich dostojnością, nie trzeba zarzucać im braku poczucia obywatelskiego, jeśli tego nie czynią. Wszak także od artysty nie wymaga się, by działał poza swą pracownią i nie bierze mu się za złe, jeśli wyłącznie żyje dla swej sztuki, dla swej twórczości. Owszem uważa się to za rzecz najzupełniej normalną, a nawet pożądaną; tworząc bowiem rzeczy piękne, artysta służy zarazem społeczeństwu. Tak samo profesor i docent Uniwersytetu, zdobywając prawdy naukowe i rozgłaszając je słowem i drukiem”.

„Ale jak każdy, kto tworzy wartości dodatnie, tak też profesor i docent Uniwersytetu, służy nie tylko własnemu społeczeństwu i jest obywatelem nie tylko swego narodu i państwa. Należy on do wielkiej rzeczypospolitej uczonych, rozpostartej poprzez wszystkie cywilizowane narody kuli ziemskiej. Ta rzeczpospolita nie posiada ustaw pisanych, nie ma w niej żadnych władz, wyposażonych w jakąkolwiek siłę fizyczną; stając się jej obywatelem, nikt jej nie przysięga lojalności ni wierności. Wszystko to jest zbędne; miejsce środków zewnętrznych i przymusowych, strzegących dobra tej rzeczypospolitej, zajmuje bezwzględne umiłowanie prawdy obiektywnej, świadomość odpowiedzialności za jej nieskazitelną oraz poczucie solidarności, łączące tych, których życia treścią jest nauka. I gdyby to poczucie solidarności było należycie rozwinięte, obywatele rzeczypospolitej uczonych mogliby oddawać o wiele większe jeszcze niż obecnie usługi całej ludzkości, a tym samym własnemu narodowi i państwu. Ale chcąc się kiedyś doczekać tak wspaniałego rozwoju poczucia solidarności obejmującej wszystkich ludzi nauki, więc także i profesorów, i docentów wszystkich uniwersytetów świata, trzeba to poczucie starannie pielęgnować i krzewić, trzeba unikać wszystkiego, co by je osłabiało, a samą solidarność nawet wśród profesorów i docentów jednego i tego samego uniwersytetu rozbijało na rzecz i w imię jakiegokolwiek solidarności innych, najzupełniej obcych nauce i poszukiwaniu prawdy obiektywnej i jej głoszeniu. Bo tylko dla dążenia ku tej prawdzie i dla jej szerzenia jest miejsce w świątyni wiedzy, jaką jest uniwersytet”.

Ziegler nawiązuje swoje rozważania do zasady wolności nauczania (s. 26-30): „Wiedza i jej nauczanie są wolne — w czyim interesie została wywalczona i prawnie utrwalona ta zasada i dla czyjego dobra? Czyżby

w interesie naszym, profesorów, aby dla swych złud i ciągłych wolnościowych byli uprawnieni do głoszenia w mowie i piśmie wszystkiego, na co by mieli ochotę? — Czy dla naszej wygody? — Jak gdyby nie było o wiele wygodniej dla nas samych kroczyć jak w wiekach średnich po utartym torze tradycji. Największą pokusą, jaka może nawiedzić niemieckiego profesora, jest właśnie ta: nie powiedzieć tego, co uważa za prawdę, lecz trwożliwie ukryć swe najlepsze i najśmielsze przekonania. Ale w interesie naszych studentów leży w pierwszym rzędzie, wobec nich jest naszym pierwszym obowiązkiem, podać im prawdę tak, jak ją sami widzimy i rozumiemy. Jesteśmy profesorami, nie zaś geheimratami, a przynajmniej tymi nie powinniśmy być; profesorem zaś jest *qui profitetur*, to znaczy, kto otwarcie wyznaje, co uważa za prawdziwe i słuszne. Gdyby nasi studenci złapali kiedyś kogoś z nas na mówieniu nieprawdy lub tchórzliwym zamilczaniu, to koniec byłby szacunku i zaufania; przestaliby nam w ogóle wierzyć. I nie tylko gdybyśmy rzeczywiście mówili nieprawdę, lecz już nawet wtedy, gdyby wiedzieli, że nie wolno nam mówić prawdy, lub nawet, że mamy powody, aby się tego obawiać i zachowywać ostrożność ze względu na zewnętrzne, pozanaukowe okoliczności, wiara ich w nas byłaby zachwiana. Toteż skuteczność naszej działalności i konieczny dla niej stosunek zaufania między nauczycielami i uczniami zawisły najwyraźniej od tej zasady”.

„Po drugie, jest jasne, że leży w interesie samej nauki, jej postępu i rozpowszechniania, aby prawda była swobodnie wypowiedzana z katedry profesorskiej. Ale trzeba i na to zwrócić uwagę, że również państwo i społeczeństwo całkowicie są w tym zaangażowane; również w ich interesie prawdy należy żądać i ją gwarantować. Musi istnieć miejsce, gdzie głosi się prawdę nieustraszenie — miejsce, do którego społeczeństwo ma zaufanie, iż głosi się tam ją bez względu na to, czy się komu podoba czy nie podoba, i bez względu na to, czy temu, kto ją głosi, przynosi szkodę lub pożytek. Kościół Tego, który nauczał, że Bóg jest prawdą i że jego wyznawcy mają go czcić przez prawdę, stracił zaufanie, gdyż im bardziej rósł w potęgę, tym więcej było w nim obłudy, tak iż musiało powstać inne miejsce, gdzie by wyłącznie szukano prawdy i ją podawano. Tym właśnie miejscem stały się uniwersytety. Są one dziś jakby sumieniem narodu i muszą przeto jak sumienie w nas nieproszone, mieć prawo swobodnego głoszenia prawdy, choćby to było niepożądane i niewygodne. Również państwo potrzebuje odważnej krytyki i nieprzebijanego głosu fachowców i rzeczoznawców, którzy by przedstawiali niezależną opinię, nie troszcząc się o czyjąkolwiek łaskę lub niełaskę. Gdyż tylko taka krytyka toruje drogę reformom, bez niej nie ma postępu w życiu narodu i państwa, w poglądach i obyczajach. Prawda wyzwala, dlatego żądamy wolności dla nauki, która prawdy szuka i jej naucza”.

„Jednak ta nieograniczona wolność, do której roszczą sobie prawo profesorowie, ma swoją stronę niebezpieczną i dlatego jest coraz to na nowo atakowana i kwestionowana. Profesor jest tym, *qui suam sententiam profitetur*, czyli tym, kto obok rzeczy ogólnie w nauce uznanych — także wyniki własnych badań i własnych metod, własne swe myśli i poglądy rozwija przed umysłami wrażliwej i zapalnej młodzieży. Kto zapewni, że te wyniki są poprawne i trwałe, pomysły rzeczywiście wartościowe, hipotezy uzasadnione, a forma, w której je profesor podaje, właściwa? Profesor może się mylić, głosić tezy błędne — i faktycznie już wiele błędów podawano z katedr, wszyscyśmy się nieraz mylili. Tego w średniowieczu nie było. Wówczas przecie prawda była co do swej treści ustalona, była założona z góry i jako taka niepowątpiewalna. Przeciwnie nauka nowoczesna pragnie być wolna od założeń. Wprawdzie postulat ten wyszydzono, twierdząc, że jest niemożliwy do spełnienia. Jest to o tyle prawdą, że cały dotychczasowy rozwój nauki dostarcza założeń dzisiejszemu badaczowi, który czerpie z osiągnięć swoich poprzedników, tak jak dla Kanta było założeniem ówczesne matematyczne przyrodoznawstwo, na którym usiłował oprzeć swoją teorię apriorycznego poznania. Postulat wolności od założeń nie jest bowiem stwierdzeniem faktu, lecz jest zasadą, zadaniem — właśnie postulatem, obowiązkiem i uprawnieniem, kategorią imperatywem wszelkiej rzetelnej nauki i wszelkiego niezależnego badania. Każde założenie może się okazać fałszywe, musimy przeto mieć prawo każde z nich poddać krytyce i sprawdzeniu, a jeżeli nie wytrzyma ono próby, odrzucić je. Nie jesteśmy w ten sposób związani żadnymi założeniami i nie powinniśmy się żadnymi dać skrupować; jesteśmy względem nich niezależni, przyjmujemy je jako przypuszczenia i jako takimi się postępujemy”.

„W ten sposób co prawda życie naszej współczesnej nauki zostaje wciągnięte w wir subiektywnych mniemań i nieuchronnej możliwości błędu. Wielu wydaje się to stanem złym i niezdolnym, gdyż jest niewygodne i niebezpieczne. Jednak istnieją zabezpieczenia przeciw subiektywizmowi, jakby kotwice dla pędzonej po morzu zwątpienia łodzi niemieckiego profesora. Przede wszystkim przeciwstawia się niebezpieczeństwu błędów subiektywizmu własne poczucie odpowiedzialności. Jesteśmy odpowiedzialni rzeczowo wobec prawdy i dla niej samej; na tym polega sumienność badacza. Czujemy się też odpowiedzialni jako nauczyciele przed naszymi studentami. Na pewno znajdują się — podobnie jak wśród artystów i kapłanów — także wśród profesorów osobniki lekkomyślne i pozbawione sumienia; jednak tu, jak tam, są to rzadkie wyjątki. Na ogół profesor niemiecki jako badacz i jako nauczyciel jest świadom swojej wielkiej odpowiedzialności i swego obowiązku, aby nie podawać tez nieuzasadnionych, aby nie mówić próżnych słów

z katedry, lecz to tylko głosić, co odpowiada faktom i logice, godności nauki i poszanowaniu dla własnych studentów. Można wiele rzeczy powiedzieć z katedry, jednak należy to czynić zawsze tak, aby słuchacze za tym co się mówi, widzieli *ethos* i *pathos* odpowiedzialnej osobowości i aby nie byli urażeni ani formą, ani tonem wypowiedzi. Płocze żarty z poważnych rzeczy nie są godne katedry”.

„Obok zaś tej subiektywnej broni ochronnej, jaką daje poważne i ostre poczucie odpowiedzialności, istnieje jeszcze ochrona obiektywna. Badanie naukowe nie jest sprawą jednostki, lecz działaniem zespołowym i społecznym; współpracą, w której jeden drugiego kontroluje i koryguje. Wszyscy wiemy, że dzieje się to słowem i w druku, często w sposób wcale nie łagodny. Ostre spory uczonych, nieraz nawet rażące od zewnątrz, są nie tylko przejawem osobistej drażliwości, próżności i chęci postawienia na swoim; mają one wartość jako oznaki gorącej dbałości o prawdę, czujnej straży przeciwko wybujałemu subiektywizmowi”.

„A wreszcie, jak zawsze w dziejach, tak i w dziejach nauki panuje powszechna zasada, że o wartości decyduje czas. Błąd ma w sobie zarodki śmierci, zostaje kiedyś wykryty i przewycięzony. Tak jak zło w świecie — jest słabszy, a prawda, jak wszelkie dobro ostatecznie zwycięża. Jest to optymizm ufnej w siebie nauki i prawdy. Być może, iż przez wieki pokolenia są utrzymywane w błędzie, ostatecznie jednak udaje się błąd odrzucić. W rozwoju nauk jest on zawsze epizodem, zjawiskiem przejściowym i to właśnie jest mądrością historii”.

*

Pierwsze pytanie, które się nasuwa wobec powyższych wywodów, brzmi: Czy owa tak silnie podkreślana zasada bezwzględności służenia prawdzie da się utrzymać we wszelkich okolicznościach? Czy i w jakiej mierze są dopuszczalne kompromisy wobec nacisków z różnych stron, jakie przeciwko tej zasadzie mogą być skierowane? Przypomnijmy sobie proces Galileusza. Jak ma się zachować nauczyciel, gdy program nauczania narzuca mu obowiązek głoszenia poglądów, które według jego przekonania nie są naukowo uzasadnione?

Drugie pytanie zasadnicze dotyczy zasięgu owego służenia prawdzie: Jak dalece uczone i nauczyciel winien w postępowaniu swoim realizować ów wzór postępowania, który wynika z treści jego nauczania? Czy profesor uniwersytetu i każdy pracownik naukowy, dbały o powagę osobistą, jest z tego tylko tytułu obowiązany do przestrzegania wyższego niż przeciętny standardu moralnego? Czy alkoholizm, życie rozwiązłe, nieuczciwość w sprawach majątkowych dają się pogodzić ze stanowiskiem rzetelnego pracownika naukowego?

Obok tych dwóch zagadnień zasadniczych i ogólnych grupują się zagadnienia szczegółowe dotyczące a) stosunku pracownika naukowego do uprawianej przez niego nauki, a więc wymagań sumienności w badaniach naukowych i podawaniu ich wyników, b) stosunku do kolegów i współpracowników starszych i młodszych — wymagania koleżeństwa, lojalności i wzajemnej życzliwości w razie konfliktu, c) stosunku do uczniów — wymagania opieki i obowiązkowości w wypełnianiu zadań nauczycielskich, d) stosunku do społeczeństwa i władz państwowych.

Sprawy etyki zawodowej w wyżej wymienionych zakresach są — jak sądzę — aktualne. Notoryczną jest rzeczą, iż stosunki panujące pod tym względem dużo pozostawiają do życzenia. Wskazują na to nawet publiczne dyskusje w prasie periodycznej. Powstaje pytanie, czy to tylko stan przejściowy, jedno ze zjawisk będących następstwem przejść wojennych, czy oznaka, że coś zmienia się zasadniczo w sytuacji społecznej nauki i uczonych.

Toteż poruszając te zagadnienia mam podwójny cel na oku: chodzi mi, po pierwsze, abyśmy sami uświadomili sobie i przemyśleli te zagadnienia, po drugie zaś uważam, że dobrze by było, aby z naszych rozważań pozostał trwały ślad w postaci jakiejś próby teoretycznego opracowania deontologii pracownika naukowego.

*

Jako punkt wyjścia w dalszych rozważaniach stawiam postulat rzetelności. Wymaga się jej od pracownika w każdej dziedzinie. Jest ona przeciwieństwem brakoróbstwa, partactwa, oszustw wszelkiego rodzaju — ale także niedbalstwa, lenistwa, lekkomyślności i lekceważenia obowiązków, gonienia za korzyścią najniższym kosztem. W myśl postulatu rzetelności pracownik naukowy, czy to jako badacz, czy jako nauczyciel, jest obowiązany do standardu odpowiadającego w pełni wymaganiom metody naukowej, bez względu na cele uboczne. Metoda zaś naukowa z kolei koncentruje się dokoła dwóch zasad naczelnych: 1) dokładnego, jasnego, ścisłego formułowania wypowiedzi, tak by nie dopuszczały dwuznaczności, 2) należytego uzasadniania głoszonych twierdzeń. Uzasadnianie bywa różnego rodzaju; zależnie od rodzaju uzasadnienia podaje się twierdzenia bądź jako aksjomaty lub definicje, bądź jako udowodnione tezy, bądź jako przypuszczenia mniej lub więcej prawdopodobne; jeżeli zaś — jak zdarza się również — nie można znaleźć argumentów dostatecznie uzasadniających któreś z niezgodnych między sobą przypuszczeń, wybór między nimi może nastąpić w ten sposób, że jedno z nich zostaje uznane za hipotezę prowizoryczną, stanowiącą punkt wyjścia dla dalszych badań poszukiwawczych. Nie byłoby

rzetelne podawanie twierdzeń gorzej uzasadnionych za lepiej uzasadnione lub za dogmaty, na które w nauce w ogóle nie ma miejsca.

Żadne jednak gwarancje nie wykluczają możliwości błędu. Postulat rzetelności wymaga także liczenia się z tą możliwością i gotowości do rewizji zajętego stanowiska, jeżeli okaże się, że jest błędne, lub że nie są wystarczające racje, na których się opiera.

Postulat rzetelności w nauce łączy się zarazem ściśle z wymaganiem kompetencji i przestrzegania jej granic. Nierzetelnie postąpi, kto bez należytego przygotowania naukowego zechce rozstrzygać kwestie naukowe. Dotyczy to zaś nie tylko nieuków, ale także pracowników naukowych, wykraczających poza granice swej wiedzy specjalnej.

Tak zatem postulat rzetelności może dawać pewne wskazówki deontologiczne, lecz nie on jeden tylko. Pracownik naukowy zajmuje dzisiaj w społeczeństwie stanowisko wysokie i to zobowiązuje do stawiania mu również wysokich wymagań.

Тадеуш Чезовски

К ВОПРОСУ ДЕОНТОЛОГИИ НАУЧНОГО РАБОТНИКА

В каждой общественной, профессиональной среде, по мере развития профессии, выработываются правила действия двойственного характера: одни технические, другие моральные, создающие вместе этику или профессиональную деонтологию. Эта профессиональная этика связана непосредственно с почетом или достоинством профессии, тот кто понижает ее достоинство, нарушает правила профессиональной этики, а на ее страже стоят суда, называемые дисциплинарными или судами чести. Правила этой этики передаются по обычаю вместе с обучением профессии и бывают иногда также кодифицированы. Согласно им формируется идеал, персональный образец совершенства, исполняющий все требования профессиональной этики, причем достижение самой высокой технической трудоспособности считается профессиональным долгом. В период общественных перемен и связанных с ними переоценками эта традиционно сложившаяся система деонтологии и принадлежащий к ней идеал совершенства может быть разбит. Следует отметить, что перемены в области деонтологии происходят обычно вместе с преобразованием моральных норм в мирокругу разнообразных общественных отношений.

Находимся-ли мы теперь в периоде такого перелома? Ища ответа стоит рассмотреть образец актуальный пол века тому назад, представленный в выдержках из следующих работ: первый из речи К. Твардовского *О достоинстве Университета* (1933, стр. 10–16), второй из книги Т. Циглера *Über Universitäten und Universitätsstudium* (1913, стр. 26–30). Твардовски подчеркивает независимость научной точки зрения от каких бы то не было других взглядов, которые могли-бы ее ограничивать. Циглер разъясняет и обосновывает принцип свободы обучения в университетах, обращая одновременно внимание на угрожающую ей опасность. Оба подчеркивают общечеловеческую общность науки и ее работников.

Сравнивая идеал представленный в цитированных высказываниях с положением в наше время приходим к формулировке вопросов касающихся основ деонтологии научного работника и учителя. а) В какой степени и вообще допустимы-ли компромиссы между обязанностью соблюдения научного стандарта и требованиями практической жизни. б) Является-ли обя-

занностью научного работника как такого, соблюдение высшего от посредственного, морального уровня? Вокруг этих двух основных проблем группируются подробные вопросы, касающиеся: 1) отношения научного работника к своей работе, 2) отношения к товарищам и сотрудникам старшим и младшим, требования дружбы, лояльности и взаимной доброжелательности в случае конфликта, 3) необходимости покровительства в отношении к ученикам и исполнительности в области учительских задач, 4) отношения к обществу и государству.

Вопросы профессиональной этики в выше упомянутом объеме весьма актуальны. Этого доказывают публичные дискуссии и поэтому я затрагиваю эти вопросы с двойной целью: считаю, что эти вопросы следует продумать и обсудить и что былобы хорошо если-бы дискуссия привела к попытке теоретической разработки деонтологии научного работника.

Как исходную точку для дальнейших рассуждений предлагаю постулат добросовестности, обязующий работников любой области. Во имя постулата добросовестности любой научный работник либо как исследователь либо как учитель обязан придерживаться уровня соответствующего полностью требованиям научной методики не взирая на косвенные цели. Этот постулат может дать деонтологические указания, но не только он один. Научный работник занимает в обществе высокое положение и это обязует к такимже высоким требованиям к нему самому.

Tadeusz Czeżowski

ON THE DEONTOLOGY OF A SCIENTIFIC WORKER

Every professional group in society gradually evolves its own set of rules of conduct, running along two lines, the technical and the moral, which together add up to constitute the particular ethics or deontology of that profession. This professional ethics is directly connected with the honour and dignity of the profession, and the person who breaks the rules imposed by the professional code disgraces the honour of his profession; to safeguard that honour, there are special corporational and disciplinary bodies known as the Courts of Honour.

The rules of professional ethics are passed on consuetudinally along with the professional training, though sometimes they are also codified. In accordance with those rules, a particular ideal is formed, being the embodiment of professional perfection fulfilling all requirements of professional ethics and including, in the form professional duty, the highest technical dexterity. In periods of social transformations and concomittant transvaluations the conventional system of deontology together with its standards of perfection may become reputiated, and changes in the deontology are generally accompanied by changes and shifts in the sphere of moral codes and customs on various planes of social life.

Is the present moment such a period of transition? In our search for an answer let us examine the standards of half a century ago, exemplified in the following two citations. One comes from a speech by Kazimierz Twardowski *On the dignity of a University* (1933), pp. 10-16; the other is a passage from Teobald Ziegler's book, *Über Universitäten und Universitätsstudium* (1913), pp. 26-30. Twardowski stresses the independence of the scientific approach from any considerations that might tend to restrict it. Ziegler expounds and defends the principle of the freedom of the university instruction. Both writers emphasize the lofty character of education and of the scientific workers, as uniting humanity in a common endeavour toward a common goal.

Comparing the standards exemplified in the above-quoted enunciations with the contemporary situation, we come to formulate some fundamental questions pertaining to the deontological principles of a scientific worker or educationalist: (a) What, if any, are the permissible compromises between the duty to obey scientific standards and the needs of everyday practical life? (b) Does the fact of being a scientific worker by itself impose an obligation to preserve some moral standards higher than the average?

Upon those two basic questions there follow some more detailed problems relating to, (1) the scientific worker's attitude to his particular science; (2) his relations with his co-workers and colleagues, both senior and junior, and the demands of comradeship, loyalty and goodwill in cases of conflict; (3) his approach to the students — necessity of a protective attitude and of scrupulous observance of a teacher's duties; (4) his attitude to the society and the State.

Problems of professional ethics are in the focus of attention today, we find evidence of that in many public discussions. Writing the present article, therefore, I have a twofold object in view: firstly, I believe the subjects need to be thoroughly studied and discussed, and, secondly, I feel it would be of great use if the discussion led to some attempt to formulate a deontology of the scientific worker.

As point of departure for further considerations, I would propose the postulate of integrity, obligatory to workers in every sphere of work. In accordance with that postulate a scientific worker, be he a research worker or a teacher, is obliged to the standard that satisfies in every respect all the requirements of the scientific method, without any regard for any ulterior considerations. The postulate of integrity may provide deontological directions, though it is not only possible source of such directions. The scientific worker occupies a high position in society, and therefore the demands made on him must consequently be equally high.